

# GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych. Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł. Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a. Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Głos przyjmuje Administracja „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należności stałej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opiewane nie frankują się. Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugim piętrze.

## Telegram „Głosu.“

Wiedeń dnia 3. kwietnia. „Ojciec św. zachował; nie masz jednak dotychczas niebezpieczeństwa. Komitet Skupczyzny oświadczył się większością 22 głosów przeciw 19 za Węgrami. Deputowani przejeżdżając przez Belgrad byli uroczysto witani przez lud i załogę serbską. W Zagrzebiu wzburzenie umysłów.

## Lwów dnia 3. kwietnia.

Na dniu dzisiejszym odbyło się ostatnie przedwyborcze zgromadzenie w cyrku po jezuitskim ogrodzie. Zaraz po godzinie 5. po południu napełniła się arena wyborcami stolicy a licznie zebrana publiczność zasiadła wszystkie ławki otaczających arenę galeryj. Posiedzenie zagałę prezes przedwyborczego komitetu dla miasta Lwowa, Dr. Mauryca Kabat, wykładając cel niniejszego zebrania i wzywając zgromadzonych wyborców do jedności i zgody. Po przemowie prezesa, która jednak nie była powiedziana bez stroniowości, sekretarz komitetu odczytał sprawozdanie z głosowania próbnego po sekcjach, ogłaszając na końcu ich ogólny rezultat. Z tego sprawozdania okazuje się, iż przy głosowaniach próbnych przeszli czterej kandydaci od początku przez komitet popierani, t. j. p. Franciszek Smolka jedynowładzią, p. Marek Dubs prawie jedynowładzią, bo miał w ogólności tylko parę głosów przeciwko sobie, p. Florian Ziemiałkowski i hr. Alexander Borkowski bardzo znaczną większością.

Po ogłoszeniu tych czterech kandydatów i zaleceniu ich pp. wyborcom, zabrał głos p. Piątkowski, obywatel tutejszy. W krótkiej i zwiezłej przemowie, wyłożył on konieczną potrzebę jedynowładzi i zgody — i został powszechnie oklaskami przyjęty.

Z kolei okazał się na mównicy p. Marek Dubs. Z jego przemowy nie jesteśmy w stanie zdać sprawy dokładnej, bo sala była za wielką na niedonośny organ mowy. Wiele ustępów jego przemowy nie mogliśmy wcale dosłyszeć. Główna jej treść, o ileśmy ją uchwycili, obejmowała zestawienie wzajemnych stosunków ludów do rządów austriackiej monarchii, od r. 1848 do teraz. Widzenie rzeczy p. Dubs, jak we wszystkich poprzednich, tak i w tej przemowie, okazało się jasnym i trafnym, równie dalekim od zastarzałych przesądów, jak i od pustych utopij. Na takie zdania zawsze się chętnie godzimy, bo nie pragniemy niczego więcej, jak żeby one znalazły większość na sejmie.

Następnie zabrał głos p. Ziemiałkowski. Mielismy już nieraz sposobność powiedzieć, że wymowa p. Ziemiałkowskiego jest gładką, jasną i zręczną. Żalujemy bardzo, że tego ostatniego przymiotu nie możemy przyznać jego przemowie dzisiejszej. Na to, co stanowiło właściwą mowę, podpisujemy się obydwoma rękami. Autonomia prowincyj, samorząd na narodowej oparły podstawie, odrębna skarbowość, niezależność sądownictwa i t. d., wszystko to są wymagania, nie tylko nasze, ale całego kraju. Wypowiedzenie tych zasad przez p. Ziemiałkowskiego podobnym tem skwapliwiej, ile że, jeśli się nie mylimy, po raz pierwszy dopiero przyznał się do nich publicznie. Do uzupełnienia i zaokrąglenia ich w taką całość, która naszym zdaniem, jest stanowiskiem je-

dynem dla posła galicyjskiego, brakuje jeszcze tylko tego, ażeby przyjął deklarację naszą podaną Ministrowi Stanu w dniu 4. stycznia za główny punkt oparcia i wyjścia. Spodziewamy się, że p. Ziemiałkowski, pomimo niejednokrotnie wyrażonej skłonności do zasad z r. 1848 i do tego się jeszcze przekona — i dla tego o tem na teraz milczymy. Nie możemy jednak przemilczeć zakończenia jego przemowy. Reasumując na końcu położone przez siebie zasługi, które bardzo trafnie tylko dopełnieniem obowiązków nazywał, p. Ziemiałkowski powiedział: „że w ostatnim dziesiątku lat i on także około dobra publicznego pracował, chociaż nie na takie i akcje kolei żelaznej.“ Musimy wyznać, że apostrofa tego rodzaju, w ustach p. Ziemiałkowskiego, niezmiernie nas zadziwiła. Choćbyśmy byli nawet tego nie chcieli, to musieliśmy tę apostrofę zrozumieć i wziąć ją po prostu za niezręczny przyczynek, bo tak ją zrozumieli cała publiczność. Dla tego musimy szanownemu mowcy przypomnieć, że wszelkie przyczynki takie, wymierzone do osobistości, niegodne są przyszłego reprezentanta kraju a co dopiero powieścić o przyczynkach takich, które zarazem są nową kością niezgody rzuconą pomiędzy rodzinę jednego plemienia, jednych nieszczęść i jednych dążeń? Tak grubej niezręczności, że nie chcemy powiedzieć więcej, nie mogliśmy się nigdy po p. Ziemiałkowskim spodziewać. Ależ nie koniec na tem. P. Ziemiałkowski, interpelowany przez Dr. Hoenigsmanna w kwestyi propinacyi, odpowiedział najpierw: że przeciwnicy jego, występujący z zarzutami przeciwko jego zasadom, przynoszą mu z a s z c z y t; potóre: że mu zarzucano, jakoby cywilizacyjną misję miał naszemu nie właściwie przedstawiał; i trzecie: iż mu zarzucano, jakoby mówiąc o kwestyi serwitutów, wyraził zdanie, że lasy należy pomiędzy chłopów podzielić; a nakoniec, odpowiadając w kwestyi propinacyi, oświadczył: że propinacyi nie uważa za zbytek stosunków poddańczych i nie widzi wcale, dlaczego miała być konieczna zniesiona. Ze pan Ziemiałkowski w mowie swej na strzelnicy istotnie nie właściwie misję cywilizacyjną miał naszym określił, bo miasta u nas, ani wywierają, ani mogą wywierać wpływów na oświatę wiejskiego ludu; że o myśl podzielenia lasów pomiędzy chłopów nikt nigdy panu Ziemiałkowskiemu nie uczynił zarzutu, chociaż istotnie w jednej z swych mów naturę służebnictwa także stroniście określił; że wreszcie propinacya jest istotnie zabytkiem stosunków poddańczych i nie dlatego nie powinna być zmieniona, że takim zabytkiem nie jest, ale dlatego, iż było by teraz krokiem nierozumnym ubożyć kraj bez koniecznej potrzeby o kilkadziesiąt milionów: o tem wszystkim, dość będzie, jeżeli nadmienimy tylko pobieżnie. Ale nie możemy pominąć pobieżnie wyrażenia się tego, gdzie p. Ziemiałkowski czynione mu przez przeciwników jego zasad zarzuty, poczytuje sobie za z a s z c z y t. My i wszyscy miłujący ojczyznę Polacy poczytujemy sobie tylko te zarzuty za zaszczyt, które nas spotykają od wrogów narodu. My i wszyscy Polacy, każdy zarzut uczyniony zasadom naszym przez braci naszych, w obecnych okolicznościach uważamy co najmniej za smutny i dla rzeczy pospolitej wcale niepożądany wypadek. Szanowny mowca zdaje się takich wypadków pożądać — a kiedy mu się wydarzą, podnosi je w oczach kilku tysięcy słuchaczy do znaczenia zaszczytu. Zarzutami takimi niegodziłoby się

szczęści nawet natenczas, gdyby wychodziły od ludzi, którzyby jawnie i niewątpliwie stanęli rozwojowi polspolitego dobra na poprzek: bo jeszcze i wtenczas należałoby zaszczyt taki zakryć jak nastaranniej przed światem, ażeby odwieczni nieprzyjaciele nasi nie mieli powodu się cieszyć, że w naszym narodzie są tak rozległe przedziały. O ileż mniej jeszcze godzi się takie zarzuty nazywać zaszczytem natenczas, kiedy pochodzą od ludzi, którzy jeżeli nie większe, to bez wątpienia widoczniejsze od samego mowcy położyli około ojczyzny zasługi, — od ludzi takich, którzy swojemi przekonaniami, cierpieniami i ciężką, sumienną pracą zdobyli sobie o dobrą sławę, nie w samej tylko Galicyi, lecz w całej Polsce uznana i uszanowana, — od ludzi wreszcie, na których dobre i zasłużone imiona nikt w całej Polsce nie śmie się targnąć, prócz chyba tych, którzy odwiecznym nieprzyjaciolom narodu, niespodzianą chęcią sprawić pociechę. Z boleścią serca wypowiadamy tę gorzką prawdę, ale musieliśmy ją wypowiedzieć: bo czyniąc z naszej strony wszystko, co tylko w naszych jest siłach, ażeby różnice zasad ile możności wyrównać, ażeby prowincję naszą świat niewytykał palcami, jako jedyną prowincję polską, będącą piekłem domowych waśni i sporów, — nie możemy się nawet tego doprosić, ażeby różnice zdań wywołano od niższych nad wszelką oświatę osobistości i wypowiadano je przynajmniej z odpowiednią cierpięcemu narodowi godnością. Kończymy tem, iż jakkolwiek w mowie p. Ziemiałkowskiego znaleźliśmy tak grube usterki, nie zmieniamy to bynajmniej wyrażonego już przez nas zdania o jego kandydaturze. Z tego powodu, z powodu różnicy w szczegółowych zasadach i zdaniach, chociażby te zdania dotyczyły nawet nas samych, nie mówimy o tej kandydaturze ani z lekceważeniem, a tem mniej jeszcze z nierozważną pogardą. Owszem trzymamy za nią statecznie — i gdyby wybór p. Ziemiałkowskiego ominął, uważalibyśmy to za szkodę dla sejmu: bo jesteśmy przekonani, że przyjąwszy na siebie obowiązki posła, nietylko im godnie odpowie, ale i nie będzie już nadal wykraczać przeciwko tej godności, jaką każdy maż publiczny, każdy reprezentant narodu, przedwzrostkiem innem zachować powinien.

Jeżeli nam mowa p. Ziemiałkowskiego z wymienionych powodów cokolwiek zatrzała tę wielką przyjemność, z jaką w ogóle słuchaliśmy wszystkich mowców dzisiejszego zebrania, to za to więcej niżeli przyjemność, bo prawdziwą pociechę, przyniosła nam mowa dzisiejsza hr. Alexandra Borkowskiego. P. Borkowski, pamiętny głoszący sławy, jaką sobie pozyskał na sejmie rakuskim temi mowami, które w najważniejsze kwestye czasowe uderzał i polityczne odnosił zwycięstwa, powiedział dziś mowę, która przynosi zaszczyt nietylko kandydatowi, ale i całemu gronu wyborców. Pan Borkowski wziął dzisiaj przedsię najważniejsze kwestye naszej prowincyi, określił je jasno i zwiezle, rozwijał je ze stanowiska potrzeb naszej narodowości, a conajmniej, mówił z taką powagą, jaka jedynie jest odpowiednią godność cierpiącego narodu. Tak mówi się wtedy, kiedy się godność tę czuje — i tak mówi ten, który tę godność potrafi reprezentować. Na pierwszy wstęp mowy p. Borkowskiego nie możemy się zgodzić. Było to porównanie bardzo zręczne, kiedy powiedział: że jeżeli teraz zostanie obranym, to będzie jako zegar, który zastanowiony przy rozwiązaniu sejmu Kromieryzkiego a teraz znów nakręcony, od tej godziny iść zacznie, na której stanął naówczas. Nie masz jednak, wedle na-

szego zdania, prawdy w tem porównaniu. Zegar historyi nigdy nie stoi. Narody nie śpią, chociaż społeczeństwa, to wielka przestrzeń: i myśmy także jej nie przeżyli bez bardzo znacznego postępu. Rok 1848 choć zakończony bombardowaniem miast i nowym uciskiem ludów, spełnił swe posłannictwo, i posłannictwo niezmiernie ważne. Nie zaprzeczamy temu, iż nie dopełnił on niektórych swoich zamiarów, zamiarów takich, które mu rozum polityczny zakreślił, a których spełnienie byłoby przyniosło wiele dobrego: ale były tam także zamiary takie, których dzisiejszy rozum polityczny z pewnością nie przyjmie. Dla tego dziedziczyć dziś jego zasady bez dobrodziejstwa inwentarza, nie uważamy wcale za dążność trafną — a najmniej odpowiednią dla nas, których losy dziś idą zupełnie innemi tory. Zamierzając o tem na innym miejscu pomówić obszerniej, tutaj porzucamy na tej pobieżnej wzmiance, kończąc narzeczcie tem, iż na wszystkie przez p. Borkowskiego wypowiedziane zdania, dotyczące wymagań naszej prowincyi, nietylko się zgadzamy, ale wypowiedzenie ich w obec kilku tysięcy słuchaczy z tak przekonywającą wymową uważamy za wcale nieobojętą zasługę. Najwyżej zaś podnosimy te kilka słów, które mowca powiedział o arystokracji i demokracji. Bogdajby był wszystkich przekonany! Bo zaprawdę nie pomau dziwna jest rzeczą, dla czego my tak wiele mówimy o demokracji i arystokracji, o których już nikt dziś nie mówi w całym cywilizowanym świecie, a któreto podział już i u nas nie ma podstawy w rzeczywistości — a tak mało mówimy o zdrowym rozsądku, który panuje dziś już na całym zachodzie a któremu się u nas wszechwładne berło należy.

Nakoniec zabrał głos p. Jan Dobrzański. Wystąpił on głównie w tym celu, ażeby grono wyborców do jedynowładzi w wyborach nakłonić. Mowa jego była obmyślana bardzo rozumnie i zręcznie, i wypowiedziana z tą gorącą energią, jaką p. Dobrzańskiemu w każdej towarzyszy czynności. Wziąwszy na oko listę kandydatów, sporządzoną przez urzędników w porozumieniu ze św. Jurem, a w której usiłowano zastąpić cztery niby znajdujące się w naszym kraju narodowości, a mianowicie: polską, ruską, żydowską i niemiecką, wykazał fałsz tej zasady, na mocy której ta lista sporządzona została. Trafnie przedstawił mowca stanowisko każdej z tych niby-narodowości w kraju. O Rusinach powiedział to, co zawsze i wszędzie o nich mówimy, i co oni sami, jeżeli dobrze swój interes pojmują, bez sporu przyznają. Równie trafnie ocenił stanowisko Niemców, dla których my jesteśmy pełni miłości natenczas, jeżeli przychodzą do nas po to, ażeby nasze losy podzielić: ale nie możemy tak samo być dla nich u sposobieni wtedy, kiedy zamieszkałszy pomiędzy nami, pozostają nam i krajowi obcy zupełnie. Jeszcze daleko trafniej przemówił o żydach, których tylko niechętnie krajowi mogą od nas oddzielić i wymagać dla nich jakoby reprezentacyi osobnej. Nie czynią oni tego ani z uczucia miłości dla nich, ani z uszanowania dla sprawiedliwości. Pod wrzaskową sprawiedliwością ukrywa się tutaj szkodliwa, tak dla nich, jak i dla kraju, dążność przeszkadzania ich zlanie się z nami i wydzielenia z pomiędzy nas dla tego, ażeby ich wiecznie wytykano palcami jako zabłędów, jako obcych, jako pasożytów żyjących życiem odrębnym na ciele społeczeństwa naszego. Uważamy również za wielką trafnością ze strony mowcy, że o kandydacie polskim,

## CZEŚĆ LITERACKA.

### ZDROWI I CHOROZY

#### POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 58. 60. 61. 62. 64. 67. 68. 69. 70. 72. 73. 74. 75.)

I tu Kazimierz zdjął z palca pierścień herbowy. — O! panie Kazimierzu — rzekła Anna drzącym głosem — czy pan nie czujesz, że mi w tej chwili robisz przykrość wielką i to bez żadnej potrzeby...

Kazimierz zatrzymał pierścień w ręku, chciał coś powiedzieć biednej i wyraźnie wzruszonej kobiecie, ale starościna z Jerzym i Heleną nadchodzili właśnie. Rozmowa inny obrót wzięła. Kazimierz już nie miał sposobności tego wieczora mówić z Anną bez świadków, a na zajutrz całe towarzystwo opuściło Wysoke.

#### XI.

Dopiero teraz gdy sama została panna Helena pojmować zaczęła jasniej i wyraźniej na jak kruchej podstawie opierały się te rojenia, którym pozwoliła usadowić w swem sercu i umyśle. W tych kilku tygodniach co ubiegły tak szybko, znajdowała niejedno wprawdzie uroczę wspomnienie dające powód do rokosznych złudzeń i marzeń, lecz gdy przesuwała w pamięci te wspomnienia i słowa od Jerzego słyszane, uczuła teraz dopiero, że nic w nich nie

znajduje się takiego, co by wziąć można za określoną lub pewniejszą nadzieję.

Jedne przyrzeczenie, jakie sam Jerzy zrobił swej kuzynce było to, że pisywać do niej będzie często o swych pracach, zajęciach, że nie omieszka jej donosić i o usposobieniu wewnętrznym swej duszy.

Lecz miały tygodnie, miesiące nawet, a te tak upragnione wieści nie pojawiały się wcale. Serce panny Heleny nie śmiało oskarżać człowieka, którego upoetyzowała sobie i tak wysoko w umyśle swym podniosła. O coż zresztą oskarżać go miała? O to chyba, że znajdował przyjemność w jej towarzystwie, że w samotnych przechadzkach i długich rozmowach otwierał jej swą zbolalą duszę?

Niekiedy utęskniona panna, zwłaszcza dowiedziawszy się, że Jerzy w Warszawie już bawi, zabierała się pierwszą odezwą do niego. Często nawet zaczynała listy i malowała w nich wymownie stan swego serca, lecz zwykle odczytawszy taką spowiedź rzuconą na papier w chwilach dotkliwszego bólu, darła ją sama.

Starościna nie tylko nie wzywała swej wychowawicy do Warszawy, ale w jednym swym liście zaraz po odjeździe pisanym usiłowała namówić i skłonić Helenę do oddania ręki p. Czesławskiemu, za którym wciąż wstawiał się p. Józef Wielicki.

Nadeszła wreszcie zima, nudna osmętniająca duszę, wiejska zima.

Jednego grudniowego wieczora, a było to właśnie po wycie p. Czesławskiego, który w swych uczuciach zawsze był stałym i nieczem zniechęcić się nie dawał — panna Helena zmęczona słuchaniem czezych rozmów, które dla niej żadnego interesu nie

miała, weszła do swego pokoju. Światła tam nie było, na kominku tylko dogasał ogień. Upadła na krzesło i zamknąwszy na wół oczy dała się jak zwykle porwać najprzykrzejszym dumaniom, podczas gdy wicher jęczał ponurą muzyką i raz po raz bił w szyby gestemi kłębami śniegu.

— Czyż to jest żyć! tak jak żyje — mówiła sobie w duszy rozżalona panna. Ileż jeszcze lat trzeba będzie przeżyć i znieść! Czemu to życie zapelnic? Jaki cel dać tej długiej i nudnej pielgrzymce... do grobu.

Czyż można iść za mąż nie kochając? zwłaszcza gdy serce raz doznało tego uczucia, o którym zapewne nie zapomni nigdy!

Ach jakże słodkimi musi być życie z tym, którego się ukochoła!

Być jego chwil osłoda, czasem ich ozdoba! Daremnie, daremnie, zostaną stara panna — doczekam się tej okropnej chwili, w której Jerzego zobaczę ożenionego z inną.

Ach po coż istnieję? — nie ma dla mnie miejsca na tem świecie, nikt nie kocha, nikt nie rozumie — za lat parę sztydzić będą wszyscy, gdy zostaną stara panna. — Sta r a p a n n a — okropna nazwa!

— Cel twój — szeptał jej jakiś głos wewnętrzny — być dobrą i pomocną dla drugich a siebie zapomnieć.

To prawda — odpowiadała sobie Helena — ale smutna niepokieszająca, a kto wie czy zupełna prawda. Więc dla jednych szczęście, spokój, wszystkie słodocze rodzinnego życia — dla drugich gorzkie lzy

wylewane w ukryciu, samotność i szamotanie się w próżni! czyż to słuszenie? czy sprawiedliwie?

Czyż moja wina, że nie mogę znaleźć tam dla siebie celu i szczęścia, gdzieby może inna je znalazła. Mamże zostać żoną p. Czesławskiego, jak tego pragną wszyscy mi najżyczliwi!

Nie nie! — rzekła zrywając się z skrzesła. Każda dusza musi mieć prawo do pewnej części szczęścia dla siebie, każda dobijać się o tę część powinna! ja mojej wydrzeć sobie nie pozwolę!

W tej chwili ogień ostatnie rzucił polski i zagasł na kominie — w szyby wicher silniej zaszumiał. Zadrzała Helena, bo się uleżała i ciemności co panowała w pokoju i myśli co się podniosły w jej głowie.

Nazajutrz wstała z postanowieniem pojechać na bąd co bąd do Warszawy.

— Gdy mnie Jerzy zobaczy — mówiła sobie — to przypomna mu się wymownie chwile razem spędzone, znajdę znów w jego duszy te uczucia choćby tylko przyjazne, z jakich przecież nie musiało się wyzwać jego serce — a w każdym razie ujrzę go, mówić z nim będę.

Szło o to, aby nakłonić panią Wielicką na podróż do Warszawy. Zabierała się właśnie Helena mówić o tym projekcie ze siostrą, kiedy wszedł do pokoju p. Józef z listem w ręku.

— Do ciebie Heleno, z Warszawy — rzekł i list na stoliku położył.

Za nim spojrziała na adres panna Helena, już przeczuła, że list ten od Jerzego być musi. Otworzyła to pismo, a wzruszenie jej na chwilę było tak wielkie, że z trudnością litery rozeznac mogła. List

któremu weale niepożądane na tej liście dostało się miejsce, całkiem przemęczal. W ogóle cała mowa p. Dobrzańskiego, próżna wszelkiej stroniczości, wyższa nad wszelkie osobiste niechęci a pełna żywej, gorącej, serdecznej miłości ojczyzny, sprawiła nawet na najchłodniejszych słuchaczach orzeźwiający wrażeń. Oznajmiliśmy, że dnia 4. b. m. odbędzie się wybory dla miasta Lwowa zakończono to posiedzenie, które wszyscy opuścili z tem przekonaniem, że stolica Galicyi w każdym wypadku, godnie zostanie zastąpioną na sejmie. —

Otrzymałmy telegrafem następującą wiadomość.

Stanisławów 3. kwietnia.

W Nr. 37. „Przeglądu“ podano mylnie wiadomość, jakoby właściciele większych posiadłości obwodu czortkowskiego wybrali mnie posłem. O ile mi od moich krewnych i przyjaciół wiadomo, oby-watele tamtejsi znajdują pomiędzy sobą tak wiele zdolnych i godnych mężów, aby po za swoim okre-giem posłów wybierać nie potrzebowali. Wiem na-wet z pewnością, że na zgrupowaniu w Czerwonogrodzie obrano sześciu kandydatów z własnego grona.

Antoni Golejewski.

Lwów, 3. kwietnia. Gmina wiejska okręgu wyborczego lwowskiego wybrała na posła do sejm-u krajowego księdza obr. gr. p. Szwedzickiego, a gmina wiejska okręgu wyborczego w Tyśmienicy włościanina Michała Hryczaka.

Prezydium c. k. Namiestnictwa lwowskiego wy-dalo pod d. 30 marca następujące Obwieszczenie:

Wysokie c. k. ministerstwo stanu postanowiło reskryptem z d. 24. t. m. do liczby 1692 st. m., w porozumieniu z wysokimi ministerstwami spra-wiedliwości i policyi, ażeby co do noszenia karabeli przy narodowym stroju polskim zastosować §. 42 ustawy o broni z d. 24. października 1852.

Do noszenia więc karabeli potrzebnem będzie odtąd szczegółowe pozwolenie, które udzielać będą na prowincyi przełożeni obwodów, a w miastach Lwo-wie i Krakowie dyrektorowie policyi.

Osobom, które otrzymają takie szczegółowe po-zwolenie, nie wolno jednak będzie nosić prócz kara-beli żadnej innej broni, a i karabeli nie wolno uży-wać podług pomienionego reskryptu ministerjalnego przy żadnym innym ubraniu, tylko przy zupełnym starodawnym stroju polskim, to jest przy kontuszu i żupanie.

Noszenie broni tej bez upoważnienia, karaniem będzie przez c. k. urzędy powiatowe i c. k. dyrek-cye policyi podług §§. 36, 37 i 38. ustawy o broni utratą broni i karą pieniężną lub aresztem.

Podaje się to niniejszem do powszechnej wiadomości i ścisłego przestrzegania.

### Korespondencye „Głosu.“

Sambor 1. kwietnia

„Po owych dwóch zgromadzeniach, o któ-rych wam donosiłem, nastąpiły jeszcze trzy inne. Na pierwszym usiłowali zwolnienicy partyi biurokratycznej bronić urzędników przeciw zarzutom uczynionym im poprzednio przez p. Mochnackiego. Nie możemy powiedzieć, żeby zarzuty p. Mochnackiego były nie-sprawiedliwymi — mieliśmy bowiem czas i sposo-bność do gorzkich doświadczeń w tym względzie, mamy zresztą i po dziś dzień — a tem bardziej nie możemy popierać obrony stronników partyi biu-“

był długi drobnym charakterem na cztery strony za-pisany.

Pisał Jerzy, że dawno już zbierał się odezwać, że ciągle zajęcia stawały temu zamiarowi na prze-szkodzie, że wreszcie nie interesującego do donie-sienia nie miał.

„Lecz teraz kochana kuzynko — były słowa listu — mam ci do mówienia o rzeczach nie tylko zajmujących ale cudownych. Bawi tu w Warszawie od kilku tygodni cudzoziemiec, Francuz, który wszyst-kim głowę pozawracał magnetyzmem.

Miałem z początku człowieka tego za szarlata-na, chociaż jest baronem i należy do najlepszego towarzystwa. Poznawszy go bliżej zmieniłem całkiem moje zdanie o nim; zresztą choćby cudotwórcę miał w podejrzeniu, to cudom zaprzeczyc nie moge. Przekonałem się jak ważną rolę, a nawet posłannic-two mieć będzie w naszych czasach magnetyzm. Ob-jawy te uważam za wyraźne oznaki nowej dla ludz-kości epoki. Magnetyzm przedstawia mi się jak ol-brzymi krater przez który duch nasz będzie się mógł z wiewiór ciała wydobywać i unosić lotny i wolny w nieprzeniknione dotąd sfery. Ludzie najbardziej po-grażeni w pozytywizmie życia zobaczą, że i po za sferą religijną są jakieś błyski prorocze, apokali-ptyczne światła wyraźnie uderzające oczy, a dowo-dzące o istności świata duchownego.“

I tak cały list Jerzego zapełniony był, albo u-wagami o przyszłości i potędze magnetyzmu, albo o-pisami ciekawych wypadków i snów magnetycznych. Donosił w końcu Modroleski Helenie, że ów ciekawy baron jest także obznajomiony z alchemią i że go

rokracyjnej nietylko nieuzasadnionej, ale nawet — mó-wiąc nawiasowo — dosyć niezręcznej.

Na dwóch ostatnich posiedzeniach składali swe polityczne zeznanie pp. kandydaci dr. Szemelowski i Michał Popiel. Nie będę was nudził szczegółowem rozbierniem mów i interpelacyi — mowy bowiem kandydatów z stereotypowych ogólników złożone, na jedno i tożsamo prawie kute kopyto. W takim ra-zie chodzi tylko o to, czyli wygłoszone zdania są rzeczywiście zdaniami kandydata — a tego osądzić nie jestem w stanie. Powiem zatem tylko, że pan Szemelowski mówił z zwykłą sobie jasnością i do-binością wykładu i odpowiadał na zadawane mu in-terpelacye (o polepszeniu finansów, osprawie ruskiej emancypacyi żydów) bardzo trafnie. Tożsamo pan Michał Popiel mówił i odpowiadał ku ogólnemu za-dowoleniu.

Na jednym z tych posiedzeń wystąpił x. Dzi-kowski, kapłan wielkiej okolo narodowej sprawy za-sługi i odkrył publicznie agitacyę c. k. porucznika żandarmeryi w Samborze między prostym ludem. Tenże miał nakazywać chłopom, aby się nie wazyli brać udziału w wybieraniu posłów. Zaiste, byłoby to postępowanie nie do wytłumaczenia. I dziwić się tu ludowi, że tak podejrzliwi i nienfny, i że tak niechętnie bierze udział w politycznem odrodzeniu się kraju. Ogromnie mozolne to odrodzenie, oby choć było prawdziwem...

Musimy tu zrobić samborskim wyborcom je-szcze jedną uwagę. Trybuna nie jest miejscem popisu w śmieszkach i dowcipkowaniu, a zgromadzeni wy-borcy nie są dziećmi patrzącymi na komedye lub farsy. Takie pojmanie sprawy tak ważnej, jest niegodnym i rzuca złe światło na obywateli. A wła-snie znalazły się osoby, które w podobny sposób znieważały trybunę. O ile się zdaje, stało to się z powodu nieudolności tych osób jako mowców. Można być szanownym i zycznym obywatelem, ale niekonie-cnie tętnim mowcą. Poczój więc występować na try-bunę takim, którym talent oratorski nie dopisał i kompromitować siebie i całe zgromadzenie.

Przytaczam jeszcze jedno zdarzenie nader smutne i bolesne. W Starem mieście odbyło się przedwyborcze zgromadzenie powiatu samborskiego, staromiejskiego i starosolskiego. Otoż na tem po-siedzeniu okazali się siężka gr. k. jako wyborcy w takim świetle, w jakim sobie zapewne sami nie ży-czyli być widzianymi. Pana Pietrzyckiego, wyborcę, wylanego dla dobra kraju, nazwano „wrahom“ przed chłopami. Zgromadzeni obywatele, widząc jak dalece się zapominają ci panowie, opuścili salę wyborów. Najwięcej temu winien tamtejszy naczelnik. Bez najmniejszej energii, bez zupełnego taktu, bez poczucia nareszcie własnej swej osobistej godności — dopuścił do tak skandalicznej sceny z karygodną o-bojętnością.

Czerniowce 30. marca.

W mieście Czerniowcach ukończono już przy powtórnem głosowaniu wybór drugiego deputowanego. Obrano adwokata Fechnera liberała ze szkoły wie-deńskiej „Presse“. Na prowincyi w obwodzie wybor-czym Wyżnica Putylów nie jak donosiłem włościani-na, lecz wybrano c. k. naczelnika powiatowego Teo-dorowicza. Nie można wszelako twierdzić, aby tak świetne rezultaty miały świadczyć o zbytecznej lojal-ności tutejszego ludu wiejskiego, gdyż snują się wszę-dz i wzdłuż deputacye chłopskie, które uzbrowione w pro-testa przeciw podobnym wyborom, odsyłane od Ana-sza do Kaifasza, niewiedzą gdzie się mają pozbyć swego ciężaru. Również wydobywają śmiertelne grze-chy szczęśliwych wybrańców ludu i biją temż prze-ciw prawości wyborów. To ma skutkować; mówią,

teraz w naukę te wtajemnicza, ale że o tych rzec-zach na przyszły raz jej opowie.

W długim tym liście nie było ani jednego ser-deczniejszego słowa, ani jednej wzmianki lub odwo-lania się do chwil przed parą miesiącami w Wysokiej spędzonych.

Panna Helena gorzko dnia tego w pokoju swym płakała. O projekcie wyjazdu do Warszawy nie mó-wiła już ze siostrą, bo list Jerzego rozbił nielitość-ciwie całą złotą budowę jej marzeń.

Ci co praktyczniej zapatrywać się zwykli na świat i ludzkie stosunki, nie zdziwią się może, że umysł panny Heleny, po kilku tygodniach w coraz cięższym wpływającym smutku, oswaja się jednak zaczął z myślą pójścia za pana Czesławskiego. Za-ledwie siostra i szwagier dostrzegli w pannie mniej-szego wstrętu do projektowanego małżeństwa, nie omieszkałi zrobić nadziei konkurentowi, który z dzi-wną stałością trwał zawsze w uczuciach swych i za-miarach względem panny Heleny. Doniosła także zaraz do Warszawy starościnnie pani Wielicka, o tej zmianie zaszłej w usposobieniu siostry.

Być może w głębi swej duszy żywiła jeszcze nadzieję panna Helena, że gdy taka wiadomość jej się tycząca do Jerzego dojdzie to dotkniętym nią zostanie; wszakże dawniej burczał się zdawał na samą myśl podobnego dla swej kuzynki wyboru. Lecz Jerzy znaku życia nie dawał; za to starościna na-pisała do swej wychowanki list pełen czułości, win-szując jej i chwalać tak rozsądną decyzję: oznaj-miała przytem, że pragnie i prosi aby ślub się w

że z tego powodu obrany w powiecie Radowieckim deputowany zrezygnował na swój wybór; będzie mniej światła w sejmie o jeden złoty kolnierz.

Na granicy moldawskiej zatrzymano tu dwa transporty prochu, które za fałszywą deklaracyą szły z Wrocławia przez Galicyę i Bukowinę do Moldawii. Nowy naczelnik krajowy p. radca dworu Martino przybył już do Czerniowec. Między większymi posia-daczami dóbr wielki ruch wyborczy; lecz w dwóch kierunkach; i w tej sprawie wychodzą te dwa kie-runki nie z odmiennych zasad politycznych, ale z pre-tensyi dwóch nieprzyjaciół sobie rodzin. Ten dua-lizn sprowadzi, że biurokracya, która mocno będzie w sejmie bukowiniskim reprezentowana, nad dążnościami krajowemi znaczną będzie miała przewagę.

Poznań 27. marca.

W przeszły piątek dnia 22. marca, odbył się w Poznaniu urzędowy obchód urodzin królewskich ze zwykłymi w takim razie uroczystościami. Uderzyła jednakże wszystkich parada wojskowa odbyta na pla-cu przed teatrem swemi niezwykle marsowemi przy-aborami. Wieczorem pokazała się tu i owdzie w mie-scie iluminacya. Z gmachów publicznych oświetlono jeden tylko ratusz, przyozdobiając go transparentem, który nie dowodził szczególnego talentu i gustu ar-tystów i pyrotechników poznańskich. Nad artysty-cznością mianowicie geniuszu figurującego w transpa-rencji możnaby się dość szeroko rozpisać, gdyby nie trzeba spieszyć do ważniejszych i poważniejszych rzeczy.

Wspomniany przez nas w ostatniej korespon-dencyi wniosek posła Niegolewskiego w drugiej Izbie pruskiej, mający na celu połączenia handlowe i ko-munikacyjne wszystkich części dawnej Rzpłtej pol-skiej z przed r. 1772, nie przestaje być niewyczer-palnym tematem wszystkich gazet pruskich najroz-maitszych odcieni i dążeń. Nie ma, rozumie się, ani jednej między niemi, któraby przy tej sposobno-sci nie wyłała mniejszej lub większej dozy żółci prze-ciw Polakom i przeciw sprawie polskiej. Że tak bę-dzie, a nie inaczej, byliśmy pewni, za to co rzeczą nową całkiem w rozpoczętej z tego powodu polemice, to kombinacya dziennikarstwa pruskiego nad właci-wem źródłem i doniosłością tego wniosku. Zamiast sobie rzecz tłumaczyć naturalnie, to jest, że jak wszystkie narody, nie wyjmując Niemców, tak i Po-lacy budzą się ze snu ociążałości i obojętności do nowego i czynonego życia, a opierając się nasamprzód na wyraźnych paragrafach pisanego prawa międzyna-rodowego, wydobywają z nich to, co się da złamać na korzyść narodową wydobyci, — występują pisma niemieckie ze szluznymi głębokimi jakimiś kombi-nacyami, które wniosek posła Niegolewskiego uwa-żają za dzieło okute w tajnikach gabinetu Tuiler-skiego, za jedno z ogniw niebezpiecznego łańcucha, za pomocą którego nowe cesarstwo ma zamiar zda-wić dotychczasowy porządek świata. Na ten rezal-tat zgodzili się rozumy polityczne dzienników „Kreuz-Zeitung“, „Volkszeitung“, „Preussisches Wochenblatt“, ministerjalnej „Preussische Zeitung“ i ultra-liberal-nej „Magdeburger Zeitung“. Reszta chóru wtórnie temu wrzaskowi chorągów a opinia publiczna powta-rza w złą czy dobrej wierze za panią matką pacierz.

— W ostatnich dniach przed świętami wielka-nocnemi nastąpił jeszcze jeden wniosek ze strony pol-skiej w Izbie. Wnioskodawcą jest poseł Bentkow-ski, a wniosek jego ma na celu i uwzględnienie praw przynależnych językowi polskiemu w w. x. Poznań-skim, oraz zniesienie wszelkich przepisów i postano-wień prawom tym ubliżających. Los tego wniosku łatwy do przewidzenia. Dla nas i dla praw naszych ma wagę protestacyi, tak wobec Niemiec, jak wobec całej Europy i na tem kończy się jego użyteczność. W Izbie samej zaś ukażą się znów nasamprzód jako tyraliery rządu jaki p. Vincke hr. Beshee, poczem wystąpi ciężka artylerya w osobie hr. Schwerina, któ-ry wyliczy znów 600000 głów niemieckich w w. x. Poznańskiem, mających prawo do opieki rządowej; u-częstuje nas kilku groźbami a na ostatek powtórzy swoje ulubione wyrażenie „die Polen werden mich auf dem Platze finden!“ — Huczne szklanki „von der rechten“ będą towarzyszyły temu nowemu akto

wi cywilnej odwagi, a przy głosowaniu pokaże się, iż za wnioskiem posła Bentkowskiego powstanie znów tylko 18 głosów polskich. Przyznajcie, że to praw-dziwa Golgota dla biednej naszej deputacyi, iż po-byt w podobnie usposobionej Izbie.

Nie ma jednakże złego, coby na dobre nie wy-szło; nie ma tak rozpaczlwego położenia, z którego-by pociechy czerpać nie można. Ciągłe otoż wysta-wiają żywioł polski w w. x. Poznańskim i w Pru-sach zachodnich jako słaby, zniszczony, umarły a przy-najmniej wskazany na śmierć niechybną. Pozwolimy sobie twierdzić, że w tak ogromnej a tak zgodnej dlań nienawiści żywiołu przeciwnego, widzimy dowód siły, życia i żywotności. Gdybyśmy byli rzeczywiście tak bliżej śmierci, konserwowano by troskliwie nasze resztki, spisywano by słowniki i gramatyki naszego języka, a uczeni niemieccy otaczaliby nas podobną tro-skliwością, z jaką gorliwy zoolog przechowuje rzad-kie exemplarze przedpotopowych stworów. Przeci-wnie, w chęci tepienia nas, w nienawiści, jaka nas otacza, widzimy dowód naszej pewnej siły, pewnego znaczenia, dowód, że jeśli nie jesteśmy jeszcze nie-bezbezpieczeństwem, to jesteśmy przynajmniej potężnym ambarasem. Ależ dosyć o tem.

Od dnia 23. marca mają deputowani nasi ferye i pojeżdżali się powiększej części na święta wielka-nocne do domu. Prezesa ich koła, Augusta Ciesz-kowskiego, bawiącego od niejakiego czasu w War-szawie, dotknął bolesny cios przez śmierć młodej żo-ny, z którą żył zaledwie cztery lata.

Również umarł tu dzisiaj Józef Kurcewski, dy-rektor prowincjonalny Towarzystwa Ziemstwa Kredy-towego, jednej instytucyi będącej jeszcze w rękę pol-skim, a nie będącej dla tego in odore sanctitatis w o-czach rządu. Jesteśmy mocno ciekawi, co rząd przed-sięwzięnie za kroki wobec opróżnionego urzędu. Wed-lug statutów Towarzystwa z 15. grudnia 1821 jest to urząd czysto obywatelski i wpływa z wyborów delegacyi powiatowej członków Towarzystwa. O ile nam się zdaje, nie pozostaje wtedy nic innego, jak ty-lko aby dyrekcya generalna, władza zwierzchnia i ad-ministracyjna Towarzystwa, nie oglądając się na nic i trzymając się tylko statutów, rozpięła czempredziej nowe wybory.

P. S. Ziomkowie nasi przybywający w tych dniach z Berlina, spotkali się tamże z wygizdanym i wytrąbionym z Królestwa Muchanowem, dokąd się zdaje, niewiadomo. Jedni powiadają, że do Goty, gdzie przebywa podobno jedyny jego przyjaciel, ja-kiego znalazł w Polsce, pan R. z Kaliskiego, drudzy że zamysła osiąść w Belgii. Żona, Polka na nie-szczęście, Jarmundowna z domu, a owdowiła Łu-bieńska, poprzedziła go, wyjeżdżając na kilka dni przedtem z Warszawy.

### Przegląd polityczny.

Dzisiaj nie otrzymałmy z powodu świąt żadnych wiedeńskich dzienników, które zazwyczaj najświeższe przynoszą nam wiadomości. Kilka ry-sów do sytuacji Europy możemy tylko z fran-cuzkich i włoskich dzienników zestawić.

Kwestya wojny europejskiej utrzymuje się ciągle, a nawet zyskuje coraz więcej na prawdo-podobieństwie przez kilka wskazówek, zawartych w dziennikach półurzędowych.

I tak najprzód kładziemy fakt, że wojska austriackie opuściły nagle stanowiska nad Pa-dem i cofnęły się włąb dla skoncentrowania. Temu faktowi towarzyszą różne okoliczności, któ-re tylko bliżkie rozpoczęcie kampanii mogą mieć na celu. Urzędową drogą powiedziano, że te ru-chy przedsięwzięte są tylko w celu odporu. Zkądże zagraża niebezpieczeństwo? Gdzież wojska

Po raz pierwszy atmosfera, w jakiej żyć był skaza-ny, wydała mu się ciasną, przygniatającą piersi, dusza jego wrywała się teraz gwałtem w ten świat szeroki, budzący się przy gromach i błyskawicach, co się zdawały ludzkości zwiastować epokę.

Przy wieściach tak silnie absorbujących całą duszę młodego człowieka, przywiózł p. Czesławski i inne nowiny, nie mające ze stanem Europy żadnego związku, których jednak obojętnie nie mógł słuchać pan Kazimierz. Nowiny te tyczyły się małżeństwa Jerzego z Anną.

— Nie mogą się — mówił Czesławski — na to małżeństwo zdecydować. Hrabia Jerzy zajęty magnetyzmem, a nawet robieniem złota, jak mówią, pani Annie także jakoś nie pilno, a może jej serce gdzieindziej zwrócone. To panie kobieta, co na jed-nym włosku ze swego warkocza może każdego po-prowadzić, gdzie sama zechce, — widać, że jej nie zależy na tem, aby żoną Jerzego została, bo gdyby jej o to chodziło, to dawno by nią została.

Chociaż to będzie z krzywdą naszego bohatera, ale wyznać musimy, że podczas słów pana Czesław-skiego umysł Kazimierza odbiegł na chwilę od ba-rykad paryżkich i berlińskiej rewolucyi, gdyż prze-sunęła się przed jego myślą postać pani Anny i dość długo przypominała się wyobraźni wzrokiem, uśmiechem i czarem swego głosu.

To romansowe wspomnienie żywiej na chwilę wywołane w sercu młodego człowieka, nie przesko-dziło mu jednak przez całą noc rozmyślać o wypad-kach tak niespodzianych, tak blizkich kraju naszego, co wybuchowi nad Sekwaną zawtórowały.

(C d. n.)

Warszawie odbył, i że gorąco sobie życzy by z jej domu za mąż wydaną została ukochana jej Helusia.

Wreszcie zdobyła się na stanowczą decyzję panna Helena, ale podobno do ostatka serce jej złudzeniem ulegało; rachowała ona jeszcze na wra-żenie, jakie przyjazd jej do Warszawy na Jerzym zrobi i dla tej zwodnej nadziei przystała biedna na propozycyę starościny.

W Warszawie czekał ją zawód ostatni. Za-stała Jerzego zajętego magnetyzmem i oddanego róż-nym poszukiwaniom na tej drodze. W rzadkich chwilach, w których go widzieć mogła, okazywał on swej kuzynce dużo serdecznej przyjaźni, ale ani zda-wał się domyślać tej walki bolesnej, co się w jej duszy odbywała.

Ślub Heleny odbył się w końcu lutego. Staro-ścina wystąpiła okazale i wydała dnia tego u siebie świetny tańcujący wieczór. W parę dni po weselu nowożeńcy mieli na wieś wyjechać: lecz wysilenia i walki wewnętrzne oddziały na zdrowie Heleny, a jak doktor twierdził, zaziębiła się nawet przy tańcu i pan Czesławski dopiero w parę tygodni mógł żonę przywieźć do domu.

Działo się to 1848 r., właśnie miesiące marzec dobiegał do końca. Pan Czesławski przyjeżdżający wreszcie z młodą żoną do wiejskiej swej siedziby przywiózł pierwszy Kazimierzowi dokładniejsze wie-dści o wypadkach, co światem wstrząsnęły w tej pa-niętnej i tyłoma nadziejami brzemiennej wiosnie. Zgorączkowały te wieści Kazimierza i poru-szyły go w najwyższy, niedający się opisać sposób,

nieprzyjacielskie? Włosi w tej chwili nie chcą i nie mogą atakować.

Dziennik „L'Opinion nationale”, którego stanowisko znane jest czytelnikom naszym, stara się tę zagadkę wyjaśnić i opinią publiczną przygotować na to, co wkrótce nastąpić może. Według jego zdania Włochy nie myślą w tej chwili o krokach zaczepnych. Kraj nie jest jeszcze ukonstytuowany, nie ma swojej stolicy, w południowych ziemiach nie usmierzono jeszcze zupełnie agitacji reakcyjnych, a król Franciszek wyczekuje w Rzymie tylko sposobności, aby znowu u Europy upomnieć się o utracone dziedzictwo. Austria zaś miałaby wszelkie powody wzięcia się na nowo w sprawy włoskie. Ma ona liczną, dobrze zorganizowaną armię, gotową do pochodu, żal do króla Sardynii, poniesione klęski i obrażona duma zagrzewają ją do czynnego wystąpienia, do czego przylączają się także ogromne koszty, które ponosią za sobą dzisiejszy stan rzeczy w Wenecji, a które trudno będzie dłużej ponosić. Wszystko to mogłoby za tem przemawiać, że zniecierpliwiona Austria, widząc jak w jej oczach Włochy z każdym dniem organizują się i wzmacniają, zechce już raz przekroczyć Rubikon i uderzyć na nieprzyjaciela, gdy tenże jeszcze całkiem nie spotężniał.

Ale do takiego aktu już dzisiaj nie czas. Jeżeli Austria stała bezczynnie, kiedy Sardynia do Marchii wkraczała, kiedy na pokonanie króla Franciszka musiano położyć siły zbrojne wysłać, kiedy w Abruzzach szerzyło się powstanie i kiedy zwycięstwo Austrii było więcej jak pewnem, to kuszenie się jej dzisiaj do kroków zaczepnych i o w obec burz, które jej wewnątrz zagrażają i w obec uznanej przez Europę zasady nieinterwencji, której zgwałcenie Francją do boju wywołuje, musi mieć wcale inne powody, niż te, które wyżej wskazywaliśmy.

Austria, powiada p. Gueroult, naczelny redaktor „L'Opinion nationale” musi się opierać na jakimś przymierzu, a sprzymierzeńcem Austrii w tej chwili są Prusy.

Widocznem dotąd było, że Austria obawiała się wojny z Francją, a jeśli dzisiaj odważa się już na kroki zaczepne, to czyni to w zapewnieniu, że Prusy równocześnie z pierwszym strzałem armatnim nad Mincionem, uderzą na Francję od Renu. Do tego mają się odnosić słowa króla pruskiego przy wstąpieniu na tron wyrzeczony do Europy: Zwyciężyć albo zginąć!

Jakkolwiek trudno, pisze dalej p. Gueroult, zorientować się w chaosie takich prawie nieprawdopodobnych projektów, jednak Francją musi postawić na stopę wojenną armię włoską i mieć w pogotowiu flotę pod Tulonem, bo rzeczy niepodobne stają się podobnymi.

Również i dzisiejsza włoska „L'Opinion”, znany organ Cavoura powiada, że nadeszły z nad Padu wiadomości, które każą wnosić, że Austria prowokuje swemi ruchami wojska włoskie, aby mieć powód do rozpoczęcia kampanii. Austria, mówi dalej dziennik turyński, widząc na swoje nieszczęście, że zapowiedziana na marzec ruchawka do skutku nie przyszła, chce teraz tak samo uczynić jak Mahomet z górą, chce wywołać starcie się, czego jej bardzo potrzeba, aby wyjść z swego rozpaczliwego położenia, a w czem dopomaga jej Mazzini wołając na Włochów: „E armati, assalite l'austriaco sul Veneto!”

Mazzini wystosował nową odezwę do Włochów, której treść właściwej zamieszczamy rubryce.

Z Warszawy żadne nie doszły nas listy.

### Korespondencya „Głosu”.

Paryz 27. marca.

(xxx). Odpowiedź Cesarza Napoleona na adres ciała prawodawczego, przyniesiony mu przez deputację tegoż zgromadzenia, jest nowym dowodem że polityka cesarska, jest wierną zasadą na których dziś opiera władza monarchiczna we Francyi, wierną początkowi tej władzy, zgodną z duchem czasu i wymaganiami dzisiejszej cywilizacji. Być mężem epoki w której się żyje, zachować z przeszłości wszystko co ta miała dobrego, przygotowywać przyszłość uwalniając postęp cywilizacji od przesądów które go pętają, albo od utopij które nim brzoźdzą, o to jest droga którą postępując przekazywamy dzieciom naszym dni spokojne i pomyślne. Te wymowne i otwarte słowa, tudzież wspomnienie, na końcu przemówienia, że Cesarz jest równie jak Izba, wynikiem powszechnego głosowania,

są najlepszą rękojmią i wskazówką przyszłego postępowania rządu we wszystkich kwestiach poruszających dziś Europę; podobnie jak fakta przeszłe dobrze zrozumiane, były zapowiedzią różnych wypadków, które nastąpiły. To jest rzeczywiście jedyna pewna droga którą ludzie polityczni w możebnem przewidywaniu przyszłych wydarzeń kierowani być mogą i powinni. Domysły opierające się na podsłuchiwanu za kulisami, na podchwytaniu mniej lub więcej autentycznych rozmów i odpowiedzi dawnych dyplomatycznym lub poufałym osobom, co w starej dyplomacji tak wielką grało rolę, dzisiaj bawić jeszcze może salony, zadziwiać politycznych gawronów, ale na bieg ogólny wypadków żadnego prawie wpływu nie wywiera. Dokumenta i korespondencya wydrukowane w żółtej szkiecie najlepszym są dowodem że rozmowy ambasadorów i ministrów były ciągle tego samego rodzaju co i tysiące artykułów w dziennikach, co niewyczerpane rozprawy parlamentarskie i rozmowy prywatne ludzi z polityką obeznanymi. Tajemniczość gabinetów, misterne podejścia i cały arsenał polityki przeszłowiecznej należą dziś do starych gratów. Do każdego dziś męża stanu, do każdego ministra, każdego rządu, każdego monarchy, można dziś śmiało obrócić te słowa. Powiedz mi do jakiego stronnictwa, do jakiej opinii politycznej należysz, a powiem ci co w każdym danym wypadku robić będziesz! Stosując to prawo do postępowania dzisiejszego rządu francuzkiego w kwestyi włoskiej, można było śmiało utrzymywać, jakieśmy to czynili, że rząd ten przeciwko rewolucyjnej włoskiej zbrojni nie wystąpi, że królowi neapolitańskiemu pomocy nie da, że w Rzymie ograniczy się do obrony osoby i władzy duchownej papieża. Ze proponując nawet szczerze konfederacya włoską, przeciwko zjednoczonemu królestwu Italii jednakże protestować nie będzie, jeżeli to wyjdzie z urny powszechnego głosowania. Toż samo i dziś utrzymujemy, że Francya w Rzymie tylko tak długo zalogowała, dopóki niebezpieczeństwo ze strony Austrii grozić będzie odnowieniu wojny na półwyspie. Skoro to niebezpieczeństwo ustanie, Francya zastrzeższy układami niepodległość władzy duchownej papieża w Watykanie, ustąpi z miasta Rzymu i pozwoli na utwierdzenie w nim stolicy nowego królestwa włoskiego.

Przychodzimy do tego wniosku nie przez podsłuchiwanie jakichś poufnych komunikacyj lub rozmów w tej mierze, lecz po prostu przez rozważenie faktów wszystkim znanych, n. p. przez porównanie ostatniej części mowy p. Billault w ciele prawodawczem we Francyi z treścią mowy, dziś nam przesłaną, hr. Cavour w parlamencie włoskim.

„Zostaniemy w Rzymie, powiedział p. Billault dopokąd względy strategiczne, międzynarodowe i religijne wymagać tego będą”.

„Ażeby pójść do Rzymu, powiada hr. Cavour, musimy porozumieć się z Francją... Jeżeli będziemy mogli zapewnić niepodległość papieża, Francya nie będzie nam stawiała oporu”.

Tak więc jedni zostaną w Rzymie drudzy pójdą do Rzymu, trzeba tylko wzajemnego porozumienia i zapewnienia niepodległości papieża. Powie ktoś może że to jest właśnie koło obłędne, że do osiągnięcia rezultatu trzeba uskutecznienia warunków, a te warunki są do uskutecznienia nie podobne.

Temu ostatniemu twierdzeniu wręcz zaprzeczamy. Porozumienie się rządu Italii z rządem Francyi jest podobne, bo oba rządy spoczywają na tej samej podstawie „woli narodu”. Zapewnienie niepodległości władzy duchownej papieża jest też podobne a to przez zawarcie traktatu i postawienie władzy duchownej i osoby papieża pod ochroną posłów wielkich mocarstw katolickich w Rzymie rezydujących. Szczegóły układu przewidywać byłoby w porę, ale ogólna podstawa podług nas, jest wskazana przez samą naturę rzeczy i wymagania istniejących stosunków. Czy do tego zgodnego rzeczy załatwienia pomoże choć w części dwór rzymski?... to już, jeżeli nie jest rzeczą obojętną, nie jest bynajmniej stanowczą. Przemówienie papieżkie w konsystorzu 18 marca, wyprowadza ostro antagonizm między tradycyjnem zapatrywaniem się władzy kościelnej na sprawy świeckie, a zdobyciami duchowemi cywilizacji nowoczesnej. W tej walce który z przeciwników pola ustąpi — zapewne żaden. A kto zwycięży? Zapytajmy nowoczesnej historii! — Coż ta odpowie? Ze wszystkie władze tradycyjne, mogły przedłużyć swe życie jedynie na drodze tranzakcyi z potrzebami cywilizacji nowoczesnej. Żadne państwo, żadna instytucya w Europie od tego nieuniknionego warunku wylamać się nie mogła i nie może. Uleść mu też będzie musiała i najszanowniejsza zaiste instytucya kościelna i władza papieżka. Najwięksi, najszkodliwsi nieprzyjaciele tej władzy, są ci, co jej ten zacięty upór doradzają i do walki z zasadami nowoczesnej cywilizacji podżegają.

Rozumowanie to, podług nas może się zastosować po większej części i do polskiej. Postęp ogólny cywilizacji i wolności zmusza już i rząd rosyjski do reform wewnętrznych w państwie, których koniecznym następstwem musi być, po oswojeniu ludu wiejskiego z poddaństwa, zrobienia pewnych koncesyj klasom wyższemu tego warstwowego społeczeństwa. A ponieważ w królestwie lud wiejski posiada już wolność osobistą, więc też w królestwie najpierwej, klasy wyższe muszą być obdarzone większemi swobodami. Do takiej konkluzji przychodzi się koniecznie, rozumując jedynie z punktu widzenia samego rządu i narodu rosyjskiego. A coż dopiero jeżeli do tych uwag przylączą się obudzone silnie uczucie narodowości, które w tej kwestyi idzie pospołu z wymaganiami nowoczesnej cywilizacji. A kiedy przytem jedno i drugie wsparte jest jeszcze wyraźnem rozporządzeniem prawa międzynarodowego, prawa pisane-go, obowiązującego do dziś dnia wszystkie mocarstwa, które podpisały traktat wiedeński, to już żaden z warunków do osiągnięcia nowego bytu politycznego zdaje się nie braknąć królestwu polskiemu. Zarzucić można zapewne, że jeszcze brakuje siły materialnej którąby skutecznie imponując Rosyi zmusiła ją do uskutecznienia i utrzymania poczynionych ustępstw. Podług nas, nie brakuje i ta siła materialna, tylko się objawia w innej aniżeli w otwarcie grożącej formie. Objawia się w formie przyjacielskiej rady, ale

której nieusłuchanie, ciągnie za sobą szkodliwe polityczne komplikacye. Rozwińmy tę myśl nieco obszerniej.

W dzisiejszem położeniu państw europejskich, właściwie są tylko trzy mocarstwa pierwszego rzędu, mocarstwa posiadające zarazem siłę lądową i morską, wielkie budżety i znaczny kredyt. Te mocarstwa są: Francya, Anglia i Rosya. Przymierza ściśle dwóch między niemi, jedynie może stanowić siłę zaczepną w wojnie europejskiej. Przymierze jednego z nich z państwami drugiego i trzeciego rzędu jakimi są dziś państwa niemieckie, nowe królestwo włoskie, tudzież Hiszpania, stanowić może jedynie siłę odporną; do wojny zaczepnej nie przedstawia to ostatnie przymierze dostatecznych żywiłów. Wynika stąd, że jeżeliby jedno z wielkich mocarstw pierwszego rzędu na przykład z nich najsłabsze, Rosya, chciała wojnę zaczepną w Europie, nie mówię rozpocząć, ale nią tylko zagrażać, potrzebuje ona koniecznie aliansu albo z Francją albo z Anglią. Taką samą kombinacya w tymże samym celu nieodbitcie potrzebną jest tak Francyi jak i Anglii. Kiedy te dwa ostatnie państwa są z sobą w ścisłym przymierzu, jak na przykład w czasie ostatniej wojny wschodniej, reszta Europy musi im albo uleść albo co najwięcej trzymać się odpornie. Inaczej się dzieje gdy Francya z Anglią jest w nieporozumieniu, wówczas alians rosyjski staje się dla jednej i dla drugiej pożądanym. Ale który z nich pożądanym jest dla Rosyi? Niewątpliwie alians francuzki. Z Anglią interesa Rosyi na żadnym prawie punkcie nie są zgodne. Na wschodzie, w Turcyi w Persyi, w środkowej Azyi, w Chinach historia polityki rosyjskiej i angielskiej przedstawuje ciągi i uporzeczywy antagonizm. Wpływ na Niemcy i Włochy wywierany przez te dwa mocarstwa był prawie zawsze diametralnie przeciwny. Interesa morskie są gwałtownie nieprzyjazne. Jedne tylko interesa handlowe są do pewnego stopnia warunkiem zbliżenia się i spójni, ale te interesa od przewagi politycznej są prawie zupełnie nie zależne. Anglia jest największym nabywcą plodów surowych Rosyi, ale jest nim jedynie dla tego że Rosya dla tych plodów jest najtańszym targiem i nim długo jeszcze pozostanie. Przeciwnie interesa Francyi nigdzie prawie interesem rosyjskim wprost przeciw nie stoją, a w wielu punktach z nim się zbiegają. Różnice w polityce dwóch państw są natury czysto, że tak powiem moralnej. Jeżeli więc Rosya chce zyskać przymierze a przynajmniej dobre porozumienie z Francją, musi jej robić pewne ustępstwa na tym jedynie gruncie interesów moralno-politycznych. Z tych najżywiej Francją obchodzącym jest niezawodnie sprawa Polski. Długotrwałe sympatyje karmione wspomnieniami wojskowego braterstwa, jednakową aspiracya do wolności i cywilizacji, jednością religii i łacińskiej kultury, wspólną nieprzyjaźnią Niemców i nienawiścią byłego świętego przymierza, wiąza ludności dwóch krajów silnym węzłem moralnym. Sprawa Polski będzie pod każdym rządem we Francyi sprawą popularną a jest nią szczególnie pod rządem Napoleonów. Donieśliśmy wam w jednej z poprzednich korespondencyj, że dzisiejszy zeszarzył to interesowanie się sprawą Polski z powodu ostatnich wypadków warszawskich, a chociaż nie mamy pretensyi znać dokładnie słów wyrzeczonych do posta rosyjskiego, bo się nam żaden z dostojnych interlokutorów w tej mierze nie zwierzył, przekonani jednak jesteśmy, że były one natchnione względami politycznymi, których ocenienie nie leży za obrębami naszej możności.

### Austria.

Listy prywatne z Wiednia, otrzymane we Lwowie dnia 3. kwietnia donoszą, że całe ministerium austriackie podało się do dymisji, że Cesarz przyjął ją zapewne i sądzi powszechnie, że powoła hr. Clam-Martinitza i bar. Hübnera do utworzenia nowego gabinetu.

Węgry. Wiedeński korespondent do dziennika „Sürgüny” pisze: Gdy ten list odbieracie, będzie Judex Curiae już w Peszcie. Już samo przybycie jego do tego miasta wskazuje, że dla dyskutowanej w ministerium wiedeńskim sprawy wywalczył zwrot, który jego i kraj zadowolnić może. Dowiaduję się, że N. P. przyjął jego przedłożenia, a uchwały najwyższe są już przygotowane do podpisu. Ze Judex Curiae musiał tu staczać zacięte walki, możecie sobie łatwo wyobrazić wiedząc, że tu znowu tacy ludzie pośrednio lub bezpośrednio na rząd wpływają, którzy sądzą, jakoby był lub upadek monarchii austriackiej zależał od jednostajności ustawy włoxywej po tej i po tamtej stronie rzeki Lejty. Niektóre osoby rządowe nie mogą się wznieść do tej myśli, że cała polityczna i sądowa administracya Węgier jest sprawą czysto wewnętrzną i w ogóle wcale nie należy do wiedeńskich biur ministerjalnych. Najgorzej stoi sprawa ustawy drukowej z r. 1848, która się także zawiera między przedłożeniami konferencyi; sankcyonowaniu jej przeszkodzono w Wiedniu energicznie, nie dla tego, jakoby jej nie miano za dosyć konserwatywną, lecz iż jest daleko liberalniejszą od sławnego dziesięcioletniego regulaminu o prasie. Obawiają się tu przeto, że gdy ustawa drukowa z r. 1848 wejdzie w Węgrzech w użycie, prasa po tej stronie Lejty podniesie głośnie żale, że Węgry dostały znowu liberalną koncesyę i zechce jej żądać dla siebie.

— Scharfa korespondencya peszteńska pisze: Z miasteczka Rajetz, w komitacie trenczyńskim, otrzymujemy wiadomość, że odbywają się tam dnia 20. marca wybór deputowanych został w smutny sposób przerwany. Było dwóch kandydatów: Bicsansky, mieszczanin i L. Pongracz, szlachcic. Pierwszy miał za sobą większość, która przybyła bez broni

na miejsce wyborów; wyborcy drugiego, którzy byli w mniejszości, przybyli uzbrojeni i użyli swej broni przeciw stronie przeciwniej w tym stępiu, że cztery osoby poległy, dwadzieścia było ciężko, a czterdzieści pięć lekko rannych. Magistrat miasta Sillein wiadomiamia okoliczne gminy o tem smutnem zajściu okolicznikiem, w którym między innymi mówi, że nieszczęście byłoby jeszcze większe było, gdyby izraelici nie byli przyjęli uciekających do swych domów i nie dali im schronienia.

### Anglia.

Wspomnieliśmy w numerze wczorajszym, że lord Palmerston poddając się pod powtórny wybór w Tiverton miał przemowę do swoich wyborców. W uzupełnieniu tego doniesienia podajemy niniejszem do słowną treść tej części wspomnianej przemowy, która się odnosi do polityki zewnętrznej:

„Nie podobna zaprzeczyć, rzekł lord Palmerston, że położenie Europy jest w obecnej chwili niepokojące. Widzimy wszędzie narody uzbrajające się na lądzie i na morzu. Są kwestye naglące tak ze względu na sprawy wewnętrzne, jakoteż na stosunki internacjonalne, które mogą pociągnąć za sobą poważne skutki, lubo spodziewamy się, że umiarkowanie rządów i poszanowanie ludów dla spraw narodowych załatwią nieporozumienia zachodzące w ten sposób, ażeby można uniknąć kroków nieprzyjacielskich na wiośnie zapowiedzianych. Przepowiadano nam w istocie na miesiąc marzec szereg broni i huk dział, że w Europie zapali się pochodnia wojny powszechnej. Później odłożono urzeczywistnienie tej przepowiedni na miesiąc kwiecień, lecz spodziewamy się, że równie marzec jak kwiecień minie spokojnie. Gdyby jednak na nieszczęście wojna wybuchła, byłoby obowiązkiem rządu tego kraju okazać, że przygotował środki obronne. W Brytanii tak, iż bez obawy moglibyśmy śledzić postępy burzy, która by się gdzieindziej szczyła.

Tuszę, moi panowie, że moglibyśmy wówczas udowodnić, iż pod tym względem równie jak pod każdym innym dopełniliśmy obowiązków naszych.

Jakoż mamy w rzeczy samej tak silną armię, jak nią być może armia brytyjska. Mamy potężną marynarkę i dobrze zaopatrzoną we wszystko, co stanowi siłę morską, mamy nareszcie szlachetny korpus ochotników, który liczy 150.000 ludzi dzielnych, którzy czas a często i pieniądze swoje poświęcają instrukcyi wojskowej.

Zapewniam panów, że nie możemy być dość wdzięcznymi tym ludziom, a przykład ich zachowania się pomnożył u wszystkich ludów kontynentu uszanowanie dla patriotyzmu, niepodległości i narodowego ducha Anglii.

Mimo tych nieporozumień, jakie zaszły na kontynencie europejskim, widzimy z radością, że zasada rządu konstytucyjnego szerry się szybko na całej powierzchni kontynentu. Był czas z końcem ostatniego wieku, w którym Anglia była jedynym narodem mogącym szczyścić się posiadaniem instytucyj reprezentacyjnych i konstytucjonalnych. Anglia była wówczas przedmiotem podziwienia innych narodów, które traciły nadzieję, ażeby mogły naśladować kiedy jej przykład. Dzisiaj możemy z dumą powiedzieć, że ten przykład wydał owoce i że dzięki wpływom dyplomatycznym i innym Anglii, mogły także inne narody Europy pójść za naszym przykładem i wziąć udział w tych dobrodziejstwach konstytucyjnych, których my od tak dawnego czasu używamy. Od morza śródziemnego do Oceanu niemieckiego widzimy wszędzie ustalające się rządy konstytucyjne. Hiszpania i Portugalia mają rządy konstytucyjne; Włochy szczęśliwie zjednoczone utrzymały ten rząd przez usiłowania i pod auspicjami Anglii, reprezentowanej w tym względzie przez mego szlachetnego przyjaciela lorda Johna Russela. Italia już prawie przeprowadziła swoją jedność i widzimy z ukontentowaniem parlament włoski, przedstawiający prawie cały półwysp, i obradujący z umiarkowaniem, talentem, światłem i mądrością nad spólnemi sprawami półwyspu.

We Francyi widzimy także parlament używający przyzwyczajenia konstytucyjnych praw dyskusyi. Prusy mają rząd konstytucyjny, a w najnowszym czasie Cesarz Austrii, idąc za przykładem innych krajów, nadał swoim poddanym instytucye reprezentacyjne. Rosya nie posiada ich jeszcze, lecz nawet w Rosyi jest monarcha ożywiony uczuciami przychylności dla swych poddanych i spełniający wielkie i szlachetne dzieło oswojenia chłopów. Dotychczas znajdowali się rolnicy rosyjscy w zupełnym stanie niewoli. Cesarz wydał manifest, który ich obdarza swobodą i nie ma wątpliwości, że tym sposobem założył podwaliny do dalszych ulepszeń organicznych w swem ogromnem państwie.”

### Włochy.

Z Turynu piszą z d. 28. marca do „Journal des Debats”: Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych nie toczyły się żadne ważniejsze obrady. Interpelacye względem Neapolu odroczone do dnia 3. kwietnia.

W Canino, w prowincyi Viterbo zaszedł smutny wypadek. W skutek kłótni zabili żandarmi papieżcy trzy osoby (ob. Nr. 76). Ludność żądała od generała Goyona załogi francuzkiej. Fakt ten jest ze względu na wczorajszą dyskusyę w Izbie, nie małej wagi.

Wiadomości z nad granicy są o tyle pokojowe, że środki przez Austriaków przedsięwzięte mają charakter odporny. Wojna nie zdaje się być tak blizką, jak to w Paryżu utrzymują.

Mazzini ogłosił w Monitorze swoim, medyolańskim dzienniku „Unita italiana” następujący program polityczny: To co się dokonywa w ojczyźnie waszej, jest

Jeszcze kwestyą faktu, którą inne fakta mogą jutro zmienić.

Jeszcześmy nie potwierdzili potężnie i powszechnie prawa włoskiego.

Wzywam was, żebyście je potwierdzili, zaklinam was na wszystko, co wam jest drogie i święte. Trzydzieści, pięćdziesiąt tysięcy ochotników mogło dać tylko program. Do was to miliony ludzi wolnych należy zrobić go swoim, zrobić go nietykalnym, nieodwołalnym. Europa oczekuje tylko waszej manifestacji, ażeby go przyjąć. Ta manifestacja powinna być potrójna. Powinniście zaprotestować dzisiaj jednomyślnie z jednego końca Włoch do drugiego przeciwko okupacji Rzymu i żądać jej ustania; powinniście się zbiorczo; powinniście uderzyć na Austrię w Wenecji.

Oczekujecie Garibaldeggo; lecz Garibaldi powiedział wam, że oczekuje od was 500,000 uzbrojonych ludzi na wiosnę. Czy są gotowi? Czy myślicie o wystawieniu ich?

Organizujecie i uzbrajacie się Włosi! Rząd jeśli was nie chce zdradzić i przyznać się do zdrady, nie może wam odmówić swego przyzwolenia i poparcia.

Uzbrojeni uderzycie na Austrię w Wenecji. Czy możecie sobie wyobrazić wojnę dla oswobodzenia, rozpoczętą w Wenecji pod dowództwem Garibaldeggo, w którejby rząd i armia regularna nie były zmuszone wziąć udziału?

„Oto są rady, które republikańskie dają braciom swoim.“

podp. *Józef Mazzini.*

Medyolan 29. marca. Kilku dziennikarzy francuzkich: pp. Jourdan, T. Delord, Mornand i Enfantin, którzy wracając z uroczystości inauguracji pomnika dla Manina, udali się do Wenecji, zostali wydalen z tego miasta przez władze tamtejsze, mimo że mieli paszporty podpisane przez legację austriacką w Paryżu (Ind. belge).

30. marca. Do gazety „Perseveranza“ donoszą telegrafem z Neapolu z 29. b. m.: Mowy hr. Cavoura i Buoncampagni wywołały nieprzyjazną demonstrację ze strony Garibaldistów.

Ten sam dziennik donosi z Turynu: Obawy wojny zmniejszają się; w Turynie przypisują ruchom armii austriackiej tylko odporne znaczenie.

## Turcja.

Konstantynopol, 23. marca. Dotychczas nie zasły żadne nowe bankructwa. Część prowizyj od konsulów została wyptacona. Dwa tysiące jazdy posyła się do Syrii dla operowania w Bedży przeciwko Druzom. Niebawem ma nastąpić sekularyzacja własności meczetów. Uqxuhart jest tu oczekiwany. Tutejsi Bólgarowie, w liczbie 4000 odbyli zgromadzenie dla okazania exkomunikowanemu biskupowi swojej sympatii. W Adryanopolu był pożar.

Do dziennika „Messenger du Midi“ piszą z Konstantynopola: Nad Dunajem źle rzeczy stoją. Hercegowina zagrożona powszechnym powstaniem chrześcijańskim przeciwko Turkom.

Z Bukaresztu donoszą, że książę Couza ogłosił niebawem stanowczą unię księstw Naddunajskich, Serbia się rusza, Grecya pała chęcią uderzenia na Tosalję i Macedonię, a niepokojać do wszech stron Porta powołuje z pospiechem 50,000 redyfów pod broń, nie mając w kasie ani szeląga na zapłacenie ich. — Zapewniają także, że nie tylko Francya przesłała porcie notę z wezwaniem, ażeby uwzględniła przedstawienia Rosyi co do reform żądanych na korzyść chrześcijańskich i ulepszeń ich bytu moralnego i politycznego, lecz że podobne noty nadeszły także ostatnim austriackim statkiem pakietowym z Wiednia i z Berlina i zostały doręczone Ali Baszy przez internuncjusza i ambasadora rosyjskiego.

Z Bejrutu donoszą, że komisarze europejscy żądają spełnienia wyroków śmierci na Kurszydzie i Tahirze Baszy. Wojska francuzkie zajmują jeszcze leże zimowe. W Syrii panuje ciągle smutny stan rzeczy. W Damasku domy chrześcijańskie nie są jeszcze odbudowane, ani im nie dano wynagrodzenia.

— Z Erywanu piszą, że w Teheranie został Hanza-Mirza, były komendant armii chorażskiej aresztowany i będzie zapewne stracony.

## Kronika.

(Projekt i program pisma: Przyjaciel dzieci. — Dom handlowy komisowy Włoyński. — Szlachetność starozakonnych kupca z Odessy. — Wykaz statystyczny szkół w dawnej Polsce. — Wspomnienie pogonne o Antonim Radzińskim. — Jeszcze o składce starozakonnych warszawskich na korzyść rzemieślników katolickich. — Czasopismo polskie „Prawda“).

Odebraliśmy właśnie prospekt na ilustrowane pismo tygodniowe p. t. Przyjaciel dzieci, które od 1. kwietnia b. r. zaczyna wychodzić w Warszawie. Główne zadanie pisma tego sumacyjnego programu następuje: Jak nauka szczególnym bez zaprzeczenia jest obowiązkiem młodzieży, tak do zabawy wiek ten niewątpliwie większe nawet od starszych ma prawo. Obie tak mieć złączyć, żeby się zobopólnie wspierały i uzupełniały — tak złączyć, żeby trudnym było wynaleźć granicę, na której jedna się kończy a druga zaczyna, oto jedno z najwładniejszych zadań i najtrudniejszych

do rozwiązania zadań całej umiejętności wychowawczej. Mówię o nauce, nie mam tu na myśli przedmiotów ściśle i wprost naukowych, lecz takie jedynie, które kształceniem i przyzwoiciem umysłu rozwijają zarazem zalety serca i wrodzone szlachetne popędy i skłonności. Bogactwo rozumu i pamięć wiadomościami, powinna młodzież wiedzieć, że rośnie tylko połową swojej duchowej istoty — religia i cnoty winne tuż obok towarzyszyć a nawet przedkładać postępującym naprzód wiadomym umysłowym. Wspólnie te ku dobremu zamyślenia zjednoczą się w uczuciu piękna, którego kształcenie pod postacią gustu estetycznego niemniej ważną stanowi stronę wychowania. Na tych zasadach opiera się program Przyjaciela dzieci. Text ma być urozmaicać rysunkami kompozycji najcenniejszych artystów warszawskich. Pismo wychodzić będzie tygodniowo w jednym arkuszu.

— Dnia 23. lutego b. r. został zawiązanym i utworzonym w mieście Usługi gubernii włoyskiej dom handlowy komisowy pod firmą: „Tytus Halpert Zakrzewski i Spółka“ a pod nazwaniem: „Dom handlowy komisowy włoyski.“ Jako wspólnicy komandytowi przystąpili do domu tego obywateli gubernii włoyskiej i innych, z pomiędzy których został wybrany komitet nadzorczy, składający się z następujących pięciu członków: pułkownik Marcin hr. Tarnowski, marszałek Teodor Bobr, marszałek Daniel Mężeński, Alexander hr. Rzyszczewski, Adam hr. Choloniewski. Czynności tego domu odpowiadać będą czynnościom Domów zleceń rolników w królestwie Polskiem, określa je zaś bliżej instrukcyja komitetu nadzorczego.

— Uniwersytet kijowski, liczący obecnie przeszło 1000 słuchaczy, obejmuje prawie w połowie młodzież ubogą, zarabiającą ciężko na życie i naukę. Najuczciwszym zaś było tam do drugiej połowy 1859 r. stanowisko dla uczniów nie-szlacheckich i izraelickich, którym nie przysługiwało prawo uwolnienia od opłaty szkolnej, i którzy z własnego zarobku musieli corocznie po 40 r. r. oddawać na opłacenie wpisu. Owoż cięgiła praca, brak niezbędnych potrzeb i niestanne kłopoty, rujnowały zdrowie wielu młodzieży i niemożliwe przedwczesny wybrały z niej ofiar. Niektórzy z kupców starozakonnych, przybywających na kontrakty, widząc przykre położenie studentów swego wyznania, postanowili na ich wspomnienie składać corocznie pewną kwotę. Z takich dobrowolnych ofiar zebrał się kapitał, który dostarczył utrzymania 10 uczniom w ilości po 100 r. r. rocznie. W roku bieżącym postanowili stali ofiarodawcy nie naruszać zebrane go już kapitału, lecz złożyć jeszcze nowe ofiary. Między dawcami zasługują na szczególnejsze uznanie kupiec miasta Odessy Brodzki, który następnie wyraża się w liście do kura-tora okręgu naukowego kijowskiego pisanym a donoszącym o gotowości niesienia pomocy biednym studentom. Powiada on tamże, iż chociaż sam jest wyznania Mojżeszowego, pragnie jednak aby bez względu na religię bogaci wspierali ubogich, i w tym celu życzy sobie utrzymywać w ciągu pięciu lat własnym kosztem dwóch studentów różnego wyznania, na których potrzeby przeznacza po 200 r. r. na jednego rocznie; wybór zaś kandydatów pozostawia radzie uniwersytetu z przekonaniem, że tylko prawdziwie potrzebujący otrzymają tę pomoc. Czyn ten został spełnionym jeszcze przed wypadkami warszawskimi i zawartem po nich przyrzeczeniem zgody i braterstwa wszystkich szczepów i wyznań, składających naród polski.

— Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu głównie z powodu dość często powtarzanego zarzutu, jakoby Polacy po wieku Zygmunto wskim mało dbali o oświatę, ich weale usilne we względzie naukowym starania. Na dziś niech posłuży bogdaj przybliżony wykaz statystyczny szkół w Polsce w wieku XVII i XVIII. Według tegoż było w Polsce za panowania Zygmunta III. i Władysława IV, a więc od samego początku XVII. wieku, 76 szkół wyższych, mianowicie cztery uniwersytety, z tych 3 katolickie: w Krakowie, Wilnie, Zamocisku — i grecka akademija w Kijowie; 36 szkół jezuitckich, 17 akademickich, 10 protestanckich i 9 grecko wschodnich. Do tych szkół uczęszczało 20.000 młodzieży. Szkółek elementarnych liczone wówczas 1.500, w których pobierało nauki około 30.000 chłopców. Poźniejszemi czasami, mianowicie z otwarciem szkół pijarskich, wzrosła znacznie liczba powyższa. Tak liczone n. p. za Augusta III. Sasa wyższych szkół 130 a elementarnych 1.600, do których uczęszczało przeszło 60.000 uczniów. Jeszcze później, jak n. p. za panowania sławnego miłośnika nauk króla Stanisława Augusta, wzrastała niesłychanie liczba szkół i uczniów. Prawdziwa klęska i upadek oświaty w Polsce nastąpił dopiero po jej rozbiórce a chwile obecne spełniają za ledwie gdzieniedzie restytucy dawnego stanu rzeczy.

— Niedawno temu umarł w Warszawie Antoni Poraj Radziński, artysta muzyczny i kompozytor. Skromny ten a zasłużony człowiek urodził się w Łęczycy 1797 r. i w mieście tem pobierał nauki. W r. 1816 przyjechał do Warszawy dla objęcia obowiązków organisty przy kościele św. Krzyża. W r. 1822 wszedł do byłego konserwatorium muzycznego, gdzie po latach pięciu złożył chwaleniebnie egzamina z fortepianu, organu i śpiewu. Przy kościele św. Krzyża pełnił przez lat 45 obowiązki. Był to człowiek wysoko muzykalny i gruntownie przedmiot swój znający. Pozostawił on liczny zbiór utworów religijnych, a lubo nie wydał ich na widok publiczny, bywają one po wielu kościołach polskich wykonywane i przez znawców cenione. Bliższe 50 utworów muzycznych Radzińskiego cechuje po największej części prócz wartości muzykalnej, także duch narodowy. Niemniej zasłużył on się jako nauczyciel muzyki. Cały kler św. Krzyża, móstwo uczniów prywatnych, uczniowie z instytucyj ościennych i sierot, ostatni szczególnież za bezinteresowną naukę pozostali winni szczerą wdzięczność i wyraz prawdziwego żalu na grobie tego zacnego męża.

— Donieśliśmy już w jednym z poprzednich numerów o szlachetnej ofierze warszawskich starozakonnych na rzecz ubogich rzemieślników katolickich. Ostatni doszły nas numer dzienników warszawskich oznajmia, że zebrany fundusz w ilości 9,200 złp. powiększono jeszcze tysiącem złp. — i że cała suma stosownie do zamiaru i woli zacnych dawców rozdzielona została.

— Przed pół rokiem zaczęło wychodzić w Genewie nowe czasopismo polskie pod tytułem „Prawda“ a pod redakcyą pana X. Y. Z. Współdziałal zaszczytnie znanych publicystów polskich rokował pismu temu świetną przyszłość. Inne stosunki nie dozwoliły nam poznać bliżej z nim bliżej, a nawet dowiedzieć cośkolwiek o jego losach. Obecnie dopiero donoszą nam, że „Prawda“ wychodzi w zeszytach ciągłych, że drugi zeszyt już wyszedł dawno a trzeci znajduje się w druku.

## Przegląd miesięczny stanu galicyskiej kasy oszczędności

z dniem 30 marca 1861.

Stan czynny. Gotowizna 27721 złr. 2 kr. 5 den.

Papiery publiczne: a) nie ulegające kursowi, i płatne za okazaniem 100 złr. 33 kr. b) nie ulegające kursowi, z terminem najdłuższym sześciu miesięcy 450450 złr. c) sprzedajno po kursie 252.957 złr. 29 kr.

Zastawy: kwoty udzielone na papiery i monety z terminem najdłuższym dni 90. 259749 złr. 25 kr.

Wexle, których terminu nie nadeszły, z terminem najdłuższym dni 90 100195 złr. 60.

Pożyczki hipoteczne: a) ziemskie 1907813 złr. 38 kr. miejskie 861106 złr. 13 kr.

Rachunek różnych osób, drobne należności i niedobory 252 złr. 68 kr. 5 den.

Stan bierny. Wkładki na książeczki; było z końcem zeszłego miesiąca 3537893 złr. 38 kr.; w b. m. włożyło 621 stron 69619 złr. 10 kr. w b. m. wypłacono 658 stronami 91200 złr. 98 Przewyżka zwróciła 21581 złr. 88 kr. — 3516311 złr. 50 kr.

Zakłady publiczne na rachunkach ciągłych mają: 58742 złr. 36 kr.

Ogóły 3860345 złr. 69 kr. — 3575053 złr. 86 kr.

Odjęwszy sumę mniejszą od większej 3575053 złr. 86 k. Przewyżka surowa stanu czynnego, stanowiąca fundusz do rozliczenia się w końcu roku ze stronami z należnych im prowizyj 285291 złr. 83 kr.

Lwów dnia 30 marca 1861.

Od dyrekcji galicyskiej kasy oszczędności.

## Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 3 kwietnia.		gotówka
Dukat holenderski . . . . .	wał. anstr.	6 zł. 96 c.
Dukat cesarski . . . . .	„	7 „
Półimperyal zł. rosyjski . . . . .	„	12 „ 10 „
Rubel srebrny rosyjski . . . . .	„	2 „ 33 „
Talar pruski . . . . .	„	2 „ 23 „
Galic. listy zastawne w w. a. . . . .	„	81 „ 60 „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł. . . . .	bez	85 „ 75 „
Akcyje galic. kol. żel. Karola Ludwika . . . . .	kupo-	154 „ 50 „
Galicyskie obligacye indemnizacyjne . . . . .	nów	61 „ 50 „
5% Pożyczka narodowa . . . . .	„	75 „

## Telegrafowany kurs wiedeński papierów i wexli.

Dnia 2 kwietnia.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 75.50 Metaliki po 5% za 100 zł. 63.70 po 4 1/2% za 100 złr. —; po 4% za 100 złr. —. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austrii po 5% za 100 zł. —. Węgier —. Galicyi —; Bukowiny —; Akcyje Banku narod. sztuka 696.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 156.50. Wexli w: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —; Lipsk za 100 talarów —. Londyn za 10 funtów szterl. 150.30. Medyolan za 100 zł. w. a. —. Paryż za 100 fr. —. Monety: Dukaty c. mennicze —. dukaty c. pełnej wagi 7.9. korony —. półkorony —. Ażio od srebra 149.50.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 2go kwietnia.

Hotel europejski: PP. Kępcicz Ma celi z Orlonowa. Smarzewski Franciszek z Artasowa.

Hotel Langa: Br. Schloissnig Teodor c. k. pułk. z Gródka.

## Wyjechali ze Lwowa.

dnia 2go kwietnia.

PP. X. Rosowski Bazyl do Sokoli. Hr. Morsztyn Tadeusz do Krakowa. Kamiński Ignacy do Stanisławowa.

## INSERATY.

### Z nad rzeki Lipy.

W gazecie Przeglądu Nr. 28 przyszło mi z załem doczytać o śmierci zmarłego we Lwowie Hieronima Sadowskiego: że miał lat 86, że babką była Potocka, że posiadał zbiór familijnych obrazów, że nakoniec miasto właściwego tytułu starości, honorowano go ze zwyczajem starostą. Na tym się kończy całe wspomnienie, o tym zgłaszm polskim weteranem. Ni pokrewieństwem, ni materyalną korzyścią spowodowany, zostałem mocno wzruszonym widząc stratę tego zmarłego, tak nieprzyzwoicie publiczności głozonej. Albowiem będąc kilka razy w Czortkowie, a właściwie, na Wygnańce zwanej, mieszkaniu jego, widziałem tam wielką liczbę ubóstwa i kalik nie-szczęśliwych, którym u siebie dawał przytułek. Utrzymywał dla nich lekarza i aptekę. Kościół dominikanów tam będący upiększył, zaś klasztor tych ze swemi łaskami szczerze obdarzał, nakoniec gościnności i grzeczności dawnej staropolskiej był wzorem. Słusznie więc że zwłoki jego zaraz do dóbr odwiezionemi zostały. Tam lży wdzięczności biednych, których był opiekunem, uczęca lepiej ze bolesną stratą, którą gazeta Przeglądu niewiadoma o szlachetniejszych zmarłego przymiotach, tak lakonicznie nekrologiem go przed publicznością udarować raczyła.

Kazimierz Skrzetuski.

## Dobra Zboiska

z przyległościami

Wulka, Ulica i część Wisłoka wielkiego, w cyrkule sanockim położone, należące w jednej połowie do Wgo Leona Golaszewskiego, w drugiej połowie do Zuzany hrabiny Komorowskiej. Połowa tego majątku do hr. Komorowskiej należąca jest z wolnej ręki do sprzedania. Chcący tę połowę nabyć, ma się udać do Wgo Maryana Madejskiego doktora praw i adwokata krajowego mieszkającego w Przemyslu, lub do właścicielki mieszkającej we Lwowie w własnym domu na ulicy Jezuickiej pod nr. domu 170 1/4.

Ponieważ w spisie wyborców miasta Lwowa zamieszczone imię moje z niewłaściwym tytułem, więc otrzymany kartę legitymacyjną sprostowaną, przez c. k. Namiestnictwo, podaje ją do wiadomości publicznej.

Teodozja Paparówna.

## Od c. k. Prezyd. Namiestnictwa we Lwowie.

Do Wielmożnej Panny Teodozji Paparównej, wynalezicielki wyłącz-nie uprzywilejowanych klawiatur, ułatwiających grę na fortepianie i do ćwiczeń w układzie palców dla grających na fortepianie.

## Wyborców okręgu wyborczego Miasta Lwowa

we Lwowie.

Ex officio.

Liczba porządkowa 2960 wyborców, Sala III.

## Karta Legitymacyjna.

do Wielmożnej Panny Teodozji Paparównej, we Lwowie, z zaproszeniem do wzięcia udziału w wyborze czterech posłów do sejmu krajowego, który to wybór w ciele wyborczem miasta Lwowa we Lwowie dnia 30. marca 1861, o godzinie 8, przed południem w sali ratuszowej się odbędzie.

Lwów, dnia 16. marca 1861.

W zastępstwie c. k. Namiestnika c. k. Radca dworu

Piwocki.

## Najnowsze wiadomości.

Przemysł dnia 3. kwietnia. W Przemyskim okręgu wyborczym gmin wiejskich obrano posłem X. Ginilewicz, kanonika kapituły ruskiej. W Mościskach obrano wieśniaka.

Kraków dnia 4. kwietnia. Rezultat wczorajskich wyborów następujący: Rzeszów: Liszcz (wieśniak); Piłzno: wieśniak; Tarnów: Baran (wieśniak); Łańcut: Szpunar (wieśniak); Bochnia: Droszcz (wieśniak); Dąbrowa: Morgenstern (kanonik); Wieliczka: Bentkowski; Chrzanów: Adam Potocki; Mogiła: Walery Wielogłowski; Ropczyce: Ruczka (wieśniak).

Mościska dnia 3. kwietnia. Na sejm krajowy wybrany posłem Olexa Balabuch, włościanin z Szarszarowic w powiecie Wszeńskim.

W Tarnopolu wybrano: Biłowa, nauczyciela; w Kolomyi: Kielbaśnika (wieśniaka).

Warszawa, 31. marca. Sekretarz stanu hr. Karnicki przybył tutaj. Ogłoszono reskrypt objaśniający zapowiedziane koncesye; książę Namiestnik mianowany prezydentem rady stanu. Odezwa Namiestnika wzywa ludność do spokojności i porządku. Peszt, 1. kwietnia. Hr. Appony odjeżdża jutro rano do Wiednia. Słychać, że przyjęcie uchwał kuryalnych znowu zakwestyonowane. Otwarcie sejmku nastąpi zapewne w sobotę. Prezydentem izby ma być mianowany Ghiczy Kalman.

Tryest, 31. marca. Pogłoska o wyładowaniu Garibaldistów w Spizza jest zmyślona. Między Antivari i Casstel Lastua krąży nieustannie austriackie i tureckie okręty wojenne.

Fiume, 30. marca. Kongregacya municypalna odrzuciła powtórnie wniosek względem wysłania do Zagrzebia depntacyi dla instalacyi Bana.

Zagrzeb, 1. kwietnia. Agrainer Zeitung zawiada następujące doniesienia z teatru wojny w Hercegowinie. Pod Blatorac w pobliskości Bilecu stoczono dnia 22 i 23 marca potyczki w których Mahmut Basza odparł powstańców, otrzymawszy pomoc od Derwisza Baszy. Wojska tureckie w Hercegowinie wynoszą 15.000 ludzi źle uzbrojonych i wyekwipowanych. Ze strony Baszi-bozuków obawiają się buntu.

Londyn, 31. marca. Dzisiejszy „Observer“ pisze: Ambasada angielska w Turynie, którą dopiero w roku zeszłym wyniesiono do rangi ambasady I. klasy, nie będzie wyniesiona do rangi poselstwa. Zdaje się, że sardyński ambasador w Londynie, margrabia d'Azeglio, nie otrzyma także rangi posła.

Turyn, 31. marca. Dzisiejsza „Opinione“ pisze: Królowa Wiktoryja kazała oświadczyć margabie-mu d'Azeglio, że chce go przyjąć w oficjalnym charakterze jako nadzwyczajnego ambasadora i pełnomocnego ministra króla Italii. Rząd szwajcarski oświadczył także panu Jorteau, iż przyjemnie mu będzie zachować z rządem króla Włoch te same stosunki przyjaźni, jakie utrzymywał dotychczas z rządem króla Sardynii.